

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.



Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 8	
				Ogłoszenia o lokalach i posadzi	
				kiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go J. Komara, w Głownie W-ny Kozłowski kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go Pawłowski, w Skierniewicach księgarnia W-go Zielińskiego, w Żychlinie skład Apteczny W-go Przeździeckiego, w Kutnie księgarnia W-go Porowski, w Pniewie W-ny Z. Flaczyński.

W sobotę 13 b. m.

otwarcie Austriacko-Węgierskiego

CYRKU

H. RYCHTERA

w Łowiczu przy ulicy Piotrkowskiej
dom p. Sawickiego.

Początek o godz. 8-iej wieczorem.
Szczegóły w afiszach.

KALENDARZ.

¶ Piątek Arkadiusza*) i Modesta Mm.
Sobota Weroniki P. i Głafiry P.
Niedziela Im. Jezus. Hilarego B. W. D. K.
Poniedziałek Pawła i Pustelnika.
Wtorek Marcelego P. M., Otona M.
Środa Antoniego Op.
Czwartek Katedry Św. Piotra w Rzymie.

*) Ś. Arkadiusz, męczennik, żył w III wieku. Za czasów srogiego prześladowania, opuściwszy miasto Cezareję, udał się na ustronie, aby tam swobodnie mógł oddawać się modlitwie i wyłącznie służyć Panu Jezusowi, wśród przeróżnych umartwień i pokuty. Lecz nie długo cieszył się tym miłym spokojem duszy. Niedługo spostrzeżono jego nieobecność w Cezarei. Rządca miasta zawiadomiony, że Arkadiusz na ofiary ich bóstwom czynione nie przybywał, kazał otoczyć i otworzyć jego mieszkanie, w którym gdy tylko znalezione krewnego Arkadiusza, rządca polecił go uwięzić i tak długo ściśle zamkniętego trzymać, póki nie wyda miejsca pobytu zbiega. Jak tylko wiadomość o tym doszła do świętego, powrócił natychmiast i stanął przed rządcą. A gdy odmówił czci bałwanom i śmiało wyznał, że jest chrześcijaninem, skazany został na śmierć, którą poprzedzać miały najokrutniejsze męki. Zaczęto go męczyć, odcinaniem pojedynczych członków, najprzód palców, dalej rąk po ramiona, a potem rozciągniętemu wznak, odcinano stopy, golenie i uda po biodra. Święty męczennik zdumiał wszystkich obecnych nadludzką cierpliwością, a patrzył spokojnie bez jęków i wyrzekania na odcinanie członków swoich i modlił się tylko do Boga, wyznając Go prawdziwym i jedynym, odważnie i mężnie do ostatniej chwili życia swego i tak skonał. X.***

+ W sprawie „Żaloby Narodowej”. *Warszawskiej Dniownik* pisze: „W Warszawie oraz innych miastach i miejscowościach kraju Priwiślińskiego rozpowszechniane są odezwy „komitetu żaloby narodowej”, wzywające społeczeństwo polskie do zrzczenia się wieczorów tanecznych i t. p. zabaw, tudzież do zaznaczenia ogólną za-

lobą mającego nastąpić wyodrębnienia gubernji Chelmskiej i dokonanego skupu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Wobec tego, że na zasadzie punktu 7 Najwyższej zatwierdzonej ustawy b. Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, general-gubernatorowi warszawskiemu nadano prawo do nakładania kar za noszenie, bez usprawiedliwionej prawnie przyczyny, odzieży żałobnej, general-adjutant Skalon polecił gubernatorowi w kraju i oberpolicmajstrowi warszawskiemu o każdym wypadku aresztowania i wykrycia osób, rozpowszechniających tego rodzaju odezwy i podżegających do urzędzenia żaloby narodowej, niezwłocznie zawiadamiać go w celu nałożenia na winowajców kar ustanowionych; — przyczym rzeczonym karom podlegać będą nie tylko podżegacze i organizatorzy żaloby narodowej, ale i osoby, idące za ich wskazówkami, oraz noszące żalobę narodową“.

Zwaśniony lud.

Pod tym tytułem pan Stefan Gorski w „Dniu“ pisze co następuje:

„Ilekroć biorę do ręki pismo ludowe, po przeczytaniu zawsze doznaję uczucia bólu. Jeszcze nie ocknął się z uspienia wiekowego, jeszcze nie cały lud nasz przejrzał na oczy, ledwie od lat kilkudziesięciu bierze słowo drukowane do ręki, a już go poważniono, podzielono na koterje, obozy nienawistne sobie.

Nie z ludu wyszedł ten podział. Sztucznie wytworzyły go antagonizmy przywódców ze sfer inteligentnych, dla swoich celów i widoków przyszłości zwaśnili warstwy, stanowiąc kiedyś mające podstawę narodowej naszej polityki. Pisma ludowe przepelnione są jadem. Złorzeczą wzajem kierownikom przeciwnych obozów od siepaczy, od sysawek ludu z jednej strony, od prowokatorów i denuncjantów — z drugiej.

Takimi artykułami od dwóch lat karmi się lud czytający. I pyta niezawodnie sam siebie: gdzież jest nareszcie ta prawda środkowa, prawda prawdziwa?!

Niestety, takiego pisma niema. Niema pisma ludowego które wyrzekłszy się walk, zbyt ostrych polemik, pełniło by służbę główną: oświatową, by pełniło obowiązki bezstronnego informatora w polityce, wiernie służyło idei ludowej, nie zapalając nienawiści do dworu, nie traktując jedno-

cześnie kniecia, pod kątem pańszczyźnianych tradycji.

Wszystkie nasze pisma ludowe są mniej lub więcej partyjne, wszystkie prowadzą politykę walki. Wszystkie w swoim pojęciu mają rację — rezultat jednak wypadła jaknajgorszy. Zamiast jednoczyć się lud rozpada się na cząstki. Już nie pracuje razem w kółkach rolniczych, bo widocznie nawet na punkcie sposobów uprawiania gleby istnieją różnice partyjne, nie łączy się nawet w spółkach mleczarskich, bo i na punkcie mleka od krowy wytwarzają się różnice zdań politycznych, socjalnych i religijnych.

Gdyby nie były to rzeczy bardzo, bardzo smutne, możnaby na tle tym pisać rzeczy istotnie wesoło-humorystyczne, ale są to objawy niestety zbyt bolesne dla kraju.

Są trzy obozy w prasie ludowej: katolicko-narodowy, demokratyczno-narodowy i ludowcowy.

Nie myślę bronić żadnego z tych odłamów, patrząc na rzeczy bezstronnie, nie należąc do żadnej z tych partji, widzę, że błędem mszczącym się na ludzie ulegają wszystkie trzy obozy. Wspólnie mają jedną stronę: brak im spokoju w wyrażeniach, częściej walczą ostremi słowami niż argumentami.

Wszystkie trzy partje żyją ze sobą w stosunkach złych, ale dwie z nich idą solidarnie, o ile idzie o walkę z „Zaraniem“.

Z walki rezultat dla nich wypływa jednak jaknajgorszy. „Zaranie“ chelpi się, i ma podobno na to fakty, że gdziekolwiek poczną go zwalczać, w tej właśnie okolicy zdobywa poczytność. Rezultat więc bywa wręcz przeciwny zamiarom.

Kierownik „Zarania” p. Malinowski ma zresztą akcję ulatwioną.

Zna lud jak żaden z pisarzy ludowych. Nie zapominajmy, że świetnych popularyzatorów ś. p. Promyka i Brzezińskiego, zabrakło. Malinowski, obcując ciągle z chłopami po kilka dni w tygodniu, przebywając na wsi co raz to w innych stronach kraju, umie do nich trafić. Pisze radykalnie, więc chłopu to sprzyja, gromy rzuca za pobieranie opłat za śluby i pogrzeby, więc chłopka kieszeń się raduje, a że dośpiewa sobie w myśli, że kiedyś może znowu dzielić będą ziemią, więc z „Zaraniem” o druzbę łatwo.

Pisząc nie powściągliwie, ostro, nieraz wstrętnie, ze szkodą dla kraju, wymyślając dworom i księżom, schlebując ambicjom

chłopskim, „Zaranie” zyskuje poczytność, a że wrogowie mu to przyznają, redagowane jest żywo i interesująco, więc p. Malinowski patrzy śmiało, walki z nim radują go, bo robią mu rozgłos, potrzebny wydawcy tygodnika.

Pozostałe pisma mają stanowisko utrudnione. Te artykuły umiarkowane, jakie dają o sprawach ogólnych, nie mogą mieć tego błysku, tej barwy nęcącej zwolenników ostrego tonu. „Zaraniu” dorównują owe pisma, ale tylko na polu polemiki z „Zaraniem”.

Tryumfy ludowców w Galicji, dojście posła ludowego Długosza do godności ministra krajowego, stanowisko wiceprezesa w Kole wiedeńskim, zajmowane przez Stapińskiego, to wszystko rodzić musi reminiscencje, porównania, nadzieje w głowach zaraniarzy. To dodaje im pewności siebie.

Mieszkałem w Galicji, kiedy Stapiński stawiał zaledwie pierwsze kroki, jak zwalczano jego „Głos ludu” w równy sposób, jak obecnie zwalcza się „Zaranie”.

A jednak w rezultacie doszło do zjednoczenia ognia z wodą: ludowców ze stańczykami. Najwięksi wspólni wrogowie poszli ze sobą razem i dziś przywodzą polityką polską w Austrii. Konserwatysta Zaleski dzierży tekę ministra skarbu, ludowiec Długosz tekę ministra Galicji. Konserwatysta Biliński jest prezesem Koła polskiego, ludowiec Stapiński jest jego sprzymierzeńcem i wiceprezesem reprezentacji poselskiej w Wiedniu.

Inaczej układają się stosunki w Galicji, inaczej u nas. Nie chcę jednak na chwilę wątpić, że kiedyś w zmienionych stosunkach politycznych nastąpi bliższe porozumienie z ludowcami, że zamiast zwalczać się, kierownicy ludu pójdą ręką w rękę z całym prądem polityki polskiej.

Ale po co dzisiaj tyle walk, po co tyle balamuctw, po co tyle dezorganizacji wprowadzanej do mas ludowych, ledwie przezierających na oczy?

Sprzeczność idei — powiedzą.

Kto bliżej zna ludzi, kierujących ową walką, dojrzy w nich więcej antagonizmów osobistych, więcej uraz niezalagadzonych niż różnicy zdań istotnych. Słowo za słowo, ząb za ząb, na złość i na przekorę — oto istota walki. Różnice programowe między tymi ludźmi właściwie nie istnieją, bo istnieć nie mogą. Gdybyśmy prowadzili jakąś politykę krajową — rozumiem, że byłyby różnice zdań. Ale w naszych warunkach dążenie może być tylko jedno: byle jaknajmniej ciemnoty było w ludzie, byle ten najmłodszy obywatel kraju rósł w dobrobyt i łączył się wspólnie dla podniesienia się z biedą.

Ten program wyznają wszyscy Polacy, którym lud nasz i przyszłość kraju nie jest obojętną.

Więc trzeba szukać dróg zbliżenia między poważnionemi. Prasa codzienna spełniłaby zasłużoną misję, gdyby, podnosząc co dobrego robi dla kraju każda z tych partji, przyczyniała się do lagodzenia antagonizmów istniejących.

Przysłużonoby się ludowi naszemu, gdyby uwolniono go od siewu nienawiści. Byłby błogosławiony siew kultury, gdyby wykluczono złorzeczenia siewcy na siewcę. Gdyby nie przeszkadzając sobie wzajem w myśl Kochanowskiego, każdy pełnił uczciwie pracę w swym kółku. Za waśnienie ludu czeka odpowiedzialność wobec sądu historii naszej, która oceniać będzie siewców nie podług imion i partji, ale wedle wschodów pożytecznych dla kraju.

Stefan Gorski.

Przy dźwiękach „Marsza pogrzebowego”

CHOPINA.

Huczą, szumią liście drzew,
Wiatr zawodzi dziki śpiew,
Milknie, rwie się lutni dźwięk
Jakby skarga, jakby jęk.

Na przestrzeni wkoło hen...
Zapanował głuchy sen;
Objął ludzkość w martwą dłoń,
Zmroził tchem drgającą skroń.

Jakiś smutek duszę rwie
Piers boleścią dziką tchnie...
Z drżących się wyrwa warg
Potok jęków, potok skarg.

W oku błysła żalu lza
Czolo dziką męką drga...
I popłynął groźny śpiew
Jak huk gromu z górnych stref.

I popłynął w szarą dal
Ponad strop gwiazdzistych fal
Szedł bolesny ponad świat,
Po nad wielki ziemi szmat...

H. z Wiktorzyna.

Smutne są chwile...

Smutne są chwile dzieciństwa, którym nie towarzyszy pieśczoła matczyzna: jak wątła roślina potrzebuje promieni słońca, ciepła tchnienia, tak serce dziecięcia musi zaznać gorąca matczynej miłości, musi być kochane, aby potem innych kochać umiało.

Smutne jest dzieciństwo nie ogrzane matczynym kochaniem, smutne gdy nie ma wspomnień „matusi”.

Smutną jest młodość, której nie towarzyszą orle wzloty, której nie rozpiera żądza czynu i poświęcenia, która nie pragnie objąć ramiony swemi — świata ogromów, a noc zła i ciemnoty rozproszyć jasnym słońcem wszechdobra, wszechszczę-

7)

NAPOLEON GELICZ.

PULAPKA

Opowiadanie Detektywa.

Nie zwracając już najmniejszej uwagi na starego nudziarza, zabrałem się do przeczytania Kurjera.

Oto dosłowna treść jednostronnej wiadomości, pod tytułem:

„Nowa ofiara samobójstwa.”

„Dnia 20 grudnia r. z. młody nieznanego nikomu mężczyzna, jadąc pociągiem pospiesznym z Wiednia do Krakowa, na czwartej wiorście przed tym miastem, wyskoczył z wagonu klasy pierwszej na plant i uległ silnemu porażeniu głowy. Władze policyjno-sądowe zajęły się gorliwie śledztwem dla wyjaśnienia tego smutnego wypadku, lecz mimo całej energii, nic odkryć nie zdołały z przyczyny niepoczytalnego stanu ofiary wypadku. Nareszcie po paromiesięcznej troskliwej kuracji, chory zdawał się przychodzić do przytomności, po przejściu groźnego zapalenia mózgu. Zbiegiem nieprzewidzianych komplikacji choroby, pacjent uległ recydywie i natychmiast z całą troskliwością przeniesiony

został do Wiednia pod opiekę najslawniejszych lekarzy. Starania jednak władz jednostronnych speszły na niczem, gdyż choroba okazała się niemożliwą do wyleczenia i ofiara wypadku stała się ofiarą śmierci.

„Władze policyjno-sądowe po pierwiastkowym przypuszczaniu możliwego morderstwa, ostatecznie wierzyć są zmuszone iż był to wypadek samobójstwa.”

Przy młodzieńcu tym znalezione zostały niezbyt liczne przedmioty podróznego ubrania, oraz obok zegarka z dewizką bardzo kosztownych, około 500 reńskich papierami i brzęczącą monetą.

„Najważniejszym śladem pochodzenia ofiary wypadku, jest kilka biletów wizytowych z litografowanym imieniem i nazwiskiem „Alfred Zabaliński. Na bieliźnie znajdują się też same inicjały A. Z.”

„Przypuszczając, iż zmarły posiadał rodzinę, władze nasze sądowe upraszają o zgłoszenie się po bliższe informacje do Krakowa, gdzie takowych udzieli inspektor wydziału policyjno-sądowego p. Jan Dworaczek.”

Upraszamy wszystkie pisma codzienne polskie, o wydrukowanie niniejszej odezwy.”

Na tym koniec.

Chociażbym nie miał zupełnego zaufania do mego kolegi z Krakowa, musiał-

bym przyznać, iż ogłoszenie przeczytane przezemnie, pod każdym względem było szczytem pomysłowości, dla urzędnika tak zwanej w naszym zawodzie „pulałki.”

Uderzyłem w stojący dzwonek. Wszedł natychmiast Sylwester.

— Masz czytać!

Ujął w rękę Kurjerek i zwolna czytał cały artykuł. Przeczytawszy, zwrócił mi pismo i podrapał się w głowę.

— Czytałeś?

— Ajakże!

— I cóż?

— Ha! obawiam się, czy pan Dworaczek nie urządził pulapki na własną skórę.

— Tak myślisz?

— Nie mogę inaczej. Ależ to zupełnie co nowego. Tyle spraw widziałem, sądowałem z panem szefem, ale nigdy nie napotkałem tak śmiałego kroku ze strony inspekcji bezpieczeństwa publicznego, by z żywego człowieka robić truposza. To trochę za ryzykownie.

— Widzisz mój staruszk, że cywilizacja rozwija umysł i energję u ludzi, ztąd ich pomysły potężnieją.

— Panie szefie, na mój rozum, tylko głupi dyletant złapać się dozwoli na taką plotkę. Toż to ślepy namaca, że całe ogłoszenie jest podstępny manewrem policji. (d. c. n.)

ścia, wszechmiłości! Smutną jest młodość, co pogodzona ze zwykłym biegiem rzeczy, marzy o tym tylko, by co rychlej zasiąść przy pełnej misie, by używać i tyć; używać wygod i rozkoszy, choć mętnych, choć fałszywych, tyć, choćby kosztem cudzego potu i krzywdy.

Smutne są lata dojrzałości, gdy człek nie wybiega myślą poza własną zagrodę, nie czuje bicia serc innych, a tylko przynięcion własnym bólem, lub rozradowan własnym szczęściem, tylko własne straty, powodzenia rozpamiętywa.

Smutne są lata, gdy człek zamiast promieniować na wsze strony miłością, światłem i czynu zapalem,—tleje tylko samolubstwem, dymi sobkostwem, pobrzękuje chciwie zbieranym groszem, ze skąpstwem chowanym!

Smutną jest starość, która nie ogląda żniwa ze ziarna przez się rzuconego, a choćby—nie odczuwa, że to ziarno padło, gnije, obumiera, by potym odżyć i wydać plon obfity.

Smutną jest starość, która, gdy się okiem w przeszłość ogląda, nie dojrzy ani jednej lzy, przez się otartej, ani jednego jęku, przez się ściszonego, ani jednego zapalonego kaganka, ani jednego promienia rzuconego, ani jednego czynu, coby był „ludzkim”.

Smutna jest starość tego, co żył, jadł, mówił,—lecz nie był „człowiekiem”

Emo.

„Lutni” Łowickiej.

Szara Bzura z cicha płacze
Swym roztozchem srebrnych wód;
Przeszłość miłą przypomina,
Innym był Łowicza gród.

Ach tak... ach tak... ach tak...

Kolejjacki dzwonek jęczy,
Piosnkę rzewną niesie w dal;
Smutek dziwny serce męczy,
Skargę słyhać z Bzury fal.

Oj tak... oj tak... oj tak...

Nie tak dawniej u nas było
Żył tu zdrowy, dziarski lud,
Trzaskał biczem na jarmarku
Piosnką witał stary gród.

A dziś, a dziś a dziś?

Niknie krasa nam z oblicza,
Prysł sukmany białej czar;
Milknie piosnka i trzask bicza,
Wszystko to... w krainie mar...

Oj tak... oj tak... oj tak...

Józef Bzowski.

Wieści o Adamie Mickiewiczu.

Najbardziej wybitną cechą charakteru Adama Mickiewicza była najczystsza, najgłębsza miłość, którą ogarniał ludzkość

całą, a w pierwszym oczywiście rzędzie swój nieszczęśliwy naród. Na tym fundamencie miłości, fundamencie niespożytych, trwałym, oparł nasz wielki Mistrz całe swoje życie, wszystkie prace, czyny przesławnego swojego żywota. To też nic dziwnego, że mijają lata, dziesiątki lat, przejdą wieki całe, a tchnąca z dzieł naszego wieszczki: urok, czar i moc jego potężnego, iście na obraz i podobieństwo Boże stworzonego ducha, nie przestaną być dla nas tym, czym był ów słup promienisty, prowadzący Izraelitów do ziemi ojczyznej.

Miłując naród cały, nie zapominał Adam Mickiewicz o małych dzieciach. Sam gołębiego serca, lubił towarzystwo niewinnych dzieci. Wolne od pracy chwile chętnie spędzał w ich otoczeniu. Układał dla nich piękne wiersze, opowiadał śliczne, mądre bajki, pragnąc swoich młodocianych słuchaczy rozerwać, a zarazem i pouczyć.

Oto jedną z takich bajek, chętnie przez Niego dzieciom opowiadanych, czytelnikom naszym dziś podajemy:

„Pewnego podróżnego zaskoczyła raz na morzu straszna burza. Wkrótce wiatr zerwał żagle, maszty połamał i przekonano się, że nic już nie zdola uratować okrętu wpędzonego na skały. Wobec niechybnego rozbicia, majątkowie próbowali wplaw dostać się do brzegu, widniejącego im w dali. Skoczył i Kaled w spienione fale, ale pochwycony nagle wirem podwodnym, ogłuszony, wnet stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, zobaczył się leżącym na piasku morskiego wybrzeża. Burza była już ucichła, balwany, które tak gwałtownie niedawno nim miotaly, ledwie wzdymaly teraz modrą powierzchnię wód, ale nie dojrzał nigdzie śladu okrętu: ani nawet jego szczątków. Widocznie otchłań była wszystko pochłonięła i nikt prócz niego nie ocalał, lecz ledwie uszedł niebezpieczeństwa, zagrażała mu znowu śmierć straszniejsza jeszcze od tej, którą zginęli jego towarzysze. Sam jeden bezbronny, nagi, odzież bowiem zrzucił był z siebie na okęcie, aby nie zawadzała mu w pływaniu, cóż miał począć w tym kraju nieznanym, może niezaludnionym wcale, a może zaludnionym przez ludożerców. W tym, gdy tak rozpaczliwie dumal nad swoim położeniem, dojrzał w oddaleniu tłum jakiś, idący w jego stronę. Przyczajony za odlamkiem skały, patrzył jak zbliżali się ku niemu ludzie widocznie nie dzicy.

Barwne mieli ubrania, lśniącą broń, postępowali w ściśle zachowanym porządku; pośrodku niesiono bogaty palankin. Co najbardziej zadziwiło Kaleda to, że kroczyli wprost ku niemu, jak gdyby wiedzieli, w jakim miejscu chroni się nieszczęśliwy rozbitek. Wreszcie znaleźli się o kilka tylko kroków od niego.

Wówczas wystąpił naprzód jeden z orszaku, niosąc pyszne szaty, a na nich złożoną szablę, jaśniejącą oprawą z drogich kamieni i przyklękając przed zdumionym Kaledem, rzekł najczystsza arabską mową:

— Najjaśniejszy panie, racz przybrać się w oznaki swej godności i pozwolic, aby cię niewolnicy twoi zanieśli do stolicy, gdzie ciebie wygląda lud wierny, do pałacu, gdzie dwór oczekuje swego pana.

Nim Kaled zebrał się na odpowiedź, już z ręczne ręce niewolników przyoblekły go w szaty królewskie, i ujrzał się siedzącym w złocistym palankinie, wzniesionym wysoko ponad kornie chylące się wokół głowy”.

d. n.

Ks. M. C.

Czegoś serce wzdycha...

*Czegoś serce wzdycha, o czemuś tęsknie śni,
Jakaś skarga cicha oczy łzami čmi...
Czy żal cudnej woni zwiędłych płatków róż,
Kłóre u mych skroni nie zapłoną już?
Czy złotego słońca zagasłego kras,
Gdy mdła biel miesiąca srebrzy cichy las?
Czy rozbitej kruży słodkiej u mych stóp?
Czy łzą oko mruży pragnień smarłych grób?
Czy rozpryskanych wrażeń nęka serce ślad,
Nieziszczonych marzeń zawiedziony świat?..
Czy przerwanych marzeń konający jęk,
Czy mrok smutków, cieni, budzi w duszy łęk?..
Tęskna mara biała sączy krople krwi.
Co mi w serce spada, żarem tęsknym tkwi.
Czegoś serce wzdycha, o czemuś tęsknie śni,
Jakaś skarga cicha oczy łzami čmi...*

Jadwiga Jackowska.

Samopomoc społeczna jako czynnik uprzemysłowienia kraju.

(Dokończenie).

Usiłowania Ligi Pomocy przemysłowej w kierunku rozwoju przemysłu drobnego, spotykają się z działalnością innych kół, mających na celu stworzenie wielkiego przemysłu. Powstają też projekty, o jakich przed niedawnym czasem nikt w Galicji nie śmiałby nawet marzyć. Rzucono np. myśl budowania elektrowni u naturalnych źródeł energii, t. j. w krakowskim zagłębiu węglowym, na terenach naftowych i spadkach wodnych, oraz w pobliżu pokładów torfowych. Elektrownie takie pokryłyby siecią kraj cały i umożliwiły powstanie warsztatów pracy w najodleglejszych zakątkach. Zatruwające dymem kominy fabryczne pozostaną tylko w pewnych okręgach, znikną zaś z miast i spełnić się może wtedy ideał Ruskina o miastach przyszłości. Że nie są to mżonki tylko i że podobne projekty mogą liczyć na urzeczywistnienie, świadczy powstająca obecnie wzmiankowana wyżej elektrownia okręgowa pod Trzebiną.

Wspominałem o izbach rzemieślniczych, winienem tu zaznaczyć, że izby te troszczą się usilnie o wykształcenie terminatorów, rozumiejąc, iż w walce konkurencyjnej z zagranicą i wyrobem fabrycznym istnieć może tylko inteligentny rzemieślnik. W lecie r. b. odbywała się we Lwowie wystawa prac uczni szkół przemysłowych, w których terminatorzy uczą się w godzinach wieczornych. Wystawa obejmowała przedewszystkim wyroby wykonane w warsztatach pod okiem majstrów i te odznaczały się starannością roboty, za co uczniowie i majstrowie zostali obdarzeni nagrodami i dyplomami uznania. Poza tym zwracała ogólną uwagę wielka ilość rysunków, z których prace uczni malarzy, introligatorów i drukarzy, wyróżniały się artystycznym wykończeniem. Widziało się jednak i ręką szewca lub stolarza bardzo ładnie wykonany rysunek. Zdawałoby się, na co szewcowi znajomość rysunku. Umiejętność ta jednak, jak głoszą zasady nowoczesnej pedago-

giki, jest potrzebna każdemu, gdyż uczy patrzeć na świat i rozwija w uczniu poczucie piękna; spodziewać się z tym należy, że kto umie ładnie rysować, nie puści ze swego warsztatu niestarannej roboty. O ile wiem, poza Warszawą, która posiada sale rysunkowe dla młodzieży rzemieślniczej, utrzymywane przez Muzeum popierania przemysłu i handlu, z miast prowincjonalnych posiada takie sale Kalisz i, zdaje się, Sosnowiec.

Wystawa wykazywała dalej, że szkoły przemysłowe dużo uwagi poświęcają nauce sporządzania kosztorysów, prowadzenia ksiąg rachunkowych, pisania listów, podań, ofert i t. p., co w życiu bardzo jest potrzebne rzemieślnikom.

Chodząc po salach tej wystawy, myślałem, kiedy też opis podobnej urzędzonej w Łowiczu znajdzie się na kartach „Łowiczana”? Sądzę, że w pewnej mierze będzie to zależne od samych panów rękodzielników łowickich.

Daleko jeszcze do wyczerpania rozmaitych form, w jakich przejawia się samopomoc społeczeństwa galicyjskiego na polu uprzemysłowienia kraju. Wspomnę zatem tylko o istnieniu spółek wytwórczych krawieckich, szewckich, stolarskich i innych, oraz spółkach kredytowych, które mają utworzyć bank rękodzielniczy. Odbywają się też kursa fachowe, na których objądowi instruktorzy zaznajamiają majstrów i czeladników z nowymi środkami technicznymi, jakie można używać w danym fachu dla oszczędności pracy, lepszego wyrobu, a tym samym łatwiejszej konkurencji. Między innymi odbywają się kursa stolarstwa, krawiectwa, szewctwa i szycia bielizny. Dzięki takim sześciotygodniowym kursom i zawiązaniu spółki wskrzeszonym zostało, w ostatnich czasach zupełnie upadłe kuśnierstwo, w miasteczku Tyczynie, zdawna słynącym z wyrobu kozuchów. Kurs ten doszedł do skutku dzięki pomocy właściciela Tyczyna, księcia Radziwiłła. W innym miasteczku Tyśmienicy, zawiązana spółka białoskórników, po odbyciu specjalnego kursu, przystąpiła przy pomocy Wydziału Krajowego do budowy fabryki zaopatrzonej w najbardziej nowoczesne urządzenia. Zaznaczam, że w Królestwie istnieją organizacje, mające na celu popieranie przemysłu krajowego, wspomnę z nich choćby tylko o Sekcji przemysłu ludowego i o Kole samopomocy handlowo-przemysłowej, które zorganizowało wystawę ruchomą prób i wzorów, wzorowaną na wystawie urzędzonej przez Ligę. Obecnie nawet zaczął wychodzić miesięcznik pod nazwą „Przemysł Krajowy”, poświęcony obronie wytwórczości krajowej. Popierajmy te usiłowania przez wstępowanie na członków tych organizacji i miejmy ambicję dorównania w działalności Lidze Pomocy Przemysłowej, a nawet jej przewyższenia. Na takim współzawodnictwie zyskać mogą kraj i społeczeństwo.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć niektóre z dziesięciorga przykazań polskiego przemysłu, jakie widniały w jednej z sal jarmarku wyrobów krajowych, urzędzonego przez Ligę w lecie bieżącego roku we Lwowie, a których rozpowszechnienie może być pożyteczne i w naszych stosunkach:

„Nie kradnij opinii wyrobom swojskim, krytykując je z bezpodstawną złośliwością”.

„Nie zabijaj szczerych chęci i usiłowań gorętszych od siebie”.

„Kochaj wszystko, co pochodzi z kraju, wszystko, co wśród ciężkich warunków wytwarza, nie sztydź — lecz radź i dopomagaj w pracy”.

K. Tarczyński.

Kronika miejscowa.

+ **Jasełka.** W święto Trzech Króli, staraniem związku Robotników chrześcijańskich, we własnym ich lokalu, odegrano po raz trzeci „Jasełka” przy szczelnie zapelnionej sali. Najliczniej byli reprezentowani nasi milusińscy, bo też dziatwa z zapartym oddechem śledziła pojawianie się znanych postaci, chociaż i starsi przyglądali się chętnie, gdy ukazał się na pustyni starzec Symeon (p. Kasprzycki) oczekujący spełnienia prorocтва o przyjściu Mesjasza, ku któremu zbliżyła się młoda izraelitka (panna Terebińska) z prośbą o modlitwę i błogosławieństwo na daleką drogę do Betlejem. Barwnym i humorystycznym był obraz obozowiska nocnego pasterzy. Pięknie grał na flecie pasterz (p. Janusz) żwawo i dzielnie tańczył krakowiaka ze śpiewkami p. Stanisław Wasilewski. Nareszcie zabłysła na niebie luna i ukazał się chór aniołów w bieli — z pośród których najbardziej wyróżniał się swą anielską postacią archanioł (panna Stanisława Chojnacka) który zwiastował wielką tajemnicę Narodzenia. Piękny był chór krakowiaków, nadeszła również młoda izraelitka z matką (p. Lisecka Felicja) i udały się w drogę. Ukazał się dalej nieodłączny od jasełek żyd (p. Gnatowski) i bardzo dowcipnie odśpiewał kuplety przeplatane charakterystycznym tańcem, za co huczne zbierał oklaski. Nadszedł nareszcie naród cały — wszystkie sfery, za wyjątkiem szlachcica — widocznie autor jasełek sądził i słusznie, że przed narodzeniem Chrystusa szlachty jeszcze nie było jeno chłopci, szlachta dopiero z nich powstała. Na czele orszaku szedł kowal — świetny typ robotnika, przedstawiony przez p. Piestrzyńskiego, z młotem w ręku przodował tłumowi — jakby dał do zrozumienia, że dziś tylko te żyłaste, osmalone dłonie mogą naprzód ruszyć bryłę świata. I naród ten cały huknął głosem wielkim — który aż zatrzęsł stropami sali „My chcemy Boga!”

I naród ten rósł i szedł do Betlejem niosąc co mógł i kucharka pieczoną gąskę, i rzeźnik kielbas parę, i przekupka (p. Marja Sawicka) kobiałkę przyniosła i szewc wielką parę butów dla malej dzieciny, i uczeń b. szkoły handlowej swą cenzurkę złożył w ofierze i głupi Maciek gdy przyniósł gołąbków parę, śmiech wzbudził ogólny — a nawet — jak zauważyliśmy i archanielica śmiać się zaczęła jak człowiek śmiertelny.

Bardzo był udatny taniec 4 par maleńkich krakowiaków, dla uczczenia na dworze Heroda trzech przybyłych z dalekich stron królów Arabji, Egiptu i Indji przedgangesowych. Maleństwa rzeczywiście tańczyły tak zręcznie, że z przyjemnością patrzano na nie i huczniemi bisowaniami zmuszono je do powtórzenia tańca.

Bardzo zręczne tańce i skoki ekwilibrystyczne wyprawiało dwóch djabłów pp. Kozłowski i Winczewski i byli tak dobrze ucharakteryzowani, że niejednemu dziecku napewno się przyśnili.

Zona Heroda (p. Stanisława Górowska) bardzo udatnie odśpiewała tęskną piosenkę.

I Herod i rycerze bardzo poprawnie odtworzyli swe role.

Zwróciliśmy tylko uwagę na charakterystykę: niedość jest przypawić brodę, by być starcem — należy poczynić zmarszczki i kreski — inaczej niema złudzenia. Dobrze był ucharakteryzowany arcykapłan żydowski, zaś święty Józef robił wrażenie młodzieńca obłożonego wata — lecz to na ogół są rzeczy drobne i nie psują całości.

W antraktach grała orkiestra włościańska par. Ś-go Ducha.

+ **Radcy pana Radcy.** W ubiegłą niedzielę, zespół dramatycznych artystów — jak opiewał afisz — odegrał w Łowiczu komedję Baluckiego pod powyższym tytułem lecz dość licznie zebranej publiczności nie zadowolnić. Artyści dramatyczni okazali się zwykłymi amatorami, bardzo słabo zgranymi ze sobą — nie posiadającymi nawet rutyny i nie umiejącymi ról, wskutek czego akcja szła wolno i ustawicznie się rwiała. Typ względnie dobry radcy miejskiego stworzył p. Wusław i w charakterze utrzymał się do końca; również rolę naiwną odtworzyła bardzo dobrze p. Burmanówna, w roli Zdzisława, p. Górecki jakkolwiek miał momenty doskonale i znać pewną rutynę — nie mniej — często zniknął z planu wskutek niedobranego zespołu. Panna Skwarcówna w roli guwernantki, jakkolwiek utrzymała się do końca w komiczno-charakterystycznej kreacji starej panny, i rolę pojęła dobrze — jednak jak wyżej rzekliśmy, wskutek wadliwego zespołu, robiła wrażenie nieumiejącej roli. P. Skowroński w roli Karola wykazał brak warunków scenicznych. Pani Pietruszewska, jako radczyni nie stworzyła typu lwicy salonowej — uganianiającej się za przelotnymi miłośnikami. Wogóle musimy dać do zrozumienia wszystkim aspirantom do sceny i wszystkim drugo i trzeciorzędowym trupom, że Łowicz — to nie Kiernozia, aby ci panowie przyjeżdżali na nasz koszt uczyć się mówić i chodzić po scenie. Jesteśmy za blisko Warszawy i mamy sposobność widzieć grę dobrą — aby za własne pieniądze denerwować się na nieudolnie odegranych sztukach.

+ **Siennicka w Łowiczu.** W dniu jutrzejszym, t. j. w sobotę zjeżdża do Łowicza p. Siennicka, znakomita artystka teatrów Warszawskich ze swoim towarzystwem na dwa przedstawienia. W sobotę daną będzie znana komedja w 5 aktach Swena Lange „Samson i Dalila” zaś w Niedzielę ostatnia nowość bieżącego sezonu „To samo”, sztuka w 5 aktach Leopolda Staffa. Panią Siennicką widzieliśmy niedawno w Łowiczu w komedji „Oficer gwardji” nie wątpimy więc, że i obecnie dwa przedstawienia cieszyć się będą powodzeniem.

Polowanie. Korespondent nasz z Waliszewa donosi, że w ubiegły poniedziałek na polach Waliszewskich odbyło się polowanie z naganką w kotły, urządzone przez p. Konstantego Maniewskiego z Łowicza. W 10 strzelb ubito 19 zajęcy i 10 kuropatw. Królem polowania był p. Henryk Markowski, u którego na rozkładzie znaleziono 4 koty i 1 kurę.

+ **Z polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.** Dnia 30/XII odbyło się zebranie ogólne członków Oddziału P. T. K. w Łowiczu.

Na przewodniczącego zaproszono p. inżyniera Chmielińskiego, na sekretarza p. St. Janiszowskiego.

Odczytane zostało sprawozdanie Zarządu i sekcji: odczytowej, wycieczkowej i muzealnej. (Sprawozdanie to podajemy w numerze niniejszym i następnym).

Członków Towarzystwo liczyło w roku ubiegłym 76.

Sprawozdanie kasowe i komisji rewizyjnej podał skarbnik p. St. Diehl.

Budżet na rok przyszły został zatwierdzony.

P. R. Piaskowski mówił o zadaniach T-wa Krajoznawczego i nakreślił projekt prac Zarządu w roku przyszłym. Towarzystwo powinno zająć się opracowaniem przewodnika po Łowiczu, mapy Łowicza

i kart ciekawych zabytków miasta i z etnografii Księstwa Łowickiego.

Zarząd postawił wniosek powiększenia lokalu, zebrani wniosek ten przyjęli.

Wylonila się dyskusja nad potrzebą prenumerowania „Ziemi”. „Ziemia” zapoznaje czytelnika z krajem ojczystym, tak mało dotychczas znanym, obejmuje całokształt zjawisk, wchodzących w zakres krajoznawstwa. Współpracownikami „Ziemi” są ludzie o znanej wartości naukowej i to daje rękojmię, że czytelnicy pisma—mniej przygotowani do czytania artykułów treści naukowej,—po przezwyciężeniu pierwszych trudności, czytać będą „Ziemię” z zamilowaniem, jako pismo, dające dużo pożytku naukowego w dziedzinie, która powinna być znana każdemu obywatelowi kraju.

Wybrani do Zarządu Członkowie podzielili się obowiązkami w sposób następujący:

Przewodniczący—Inż. J. Chmieleński. Wiceprzewodniczący—ks. kanonik Niemiara. Skarbnik—p. Stanisław Diehl. Sekretarz—p. Pstrószeński.

+ **W sprawie morderstwa** na łąkach przy drodze Kaliskiej. Jak się dowiadujemy, dzięki nadzwyczaj energicznej akcji sędziego śledczego powiatu Łowickiego, p. Wilczyńskiego, sprawa ujawnienia zabójców bardzo szybko naprzód postępuje. Podobno największe pada podejrzenie na piekarzy 1) Marcelę Dyszkiewiczą 2) Bolesława Sadowskiego, którzy już są pod kluczem, oraz 3) na Jana Głodka, który zbiegł i jest poszukiwanym przez policję. Również jest aresztowanym Karol Rosiak, który jakkolwiek nie brał bezpośredniego udziału w morderstwie, jednak u niego przeważnie odbywały się zebrania i pijatyki.

Osobistości zamordowanego dotąd nie stwierdzono. Wiadomo tylko, że imię miał „Roman” i pracował przez pewien czas w piekarni Gruberskiego w Sochaczewie. Dla łatwiejszego poznania zamordowanego, z rozporządzenia sędziego śledczego przed sekcją zdjęto z denata fotografię, która się znajduje u sędziego p. Wilczyńskiego. Ustalono fakt, że zamordowanego jeszcze w agonii wrzucono do rowu z wodą. Z jak olbrzymią siłą zadany był cios sztyletem z tyłu, świadczy przebite podstawy czaszki nawylot, aż do przodu niemal. Przyczyną zabójstwa był rabunek. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa oskarżonym grozi kara pozbawienia wszystkich praw stanu i ciężkie roboty, nawet bezterminowe. Jest niemal pewnością, że tak energiczne śledztwo w krótkim już czasie ohydny tę zbrodnię na czystą wyprowadzi wodę i że zasłużona kara nie minie morderców.

Stwierdzono jednocześnie, że zabawa taneczna, która się odbyła owego pamiętnego wieczoru przy ulicy Mostowej, z powyższym morderstwem nic wspólnego nie miała.

+ **W sprawie bandy podpalaczy**, również dzięki energii sędziego śledczego naszego powiatu — trzech główni sprawcy pożarów znajdują się pod kluczem, mianowicie Dalek, Czumakow i Kapusta z Bratkowic.

+ **Oświetlenie miasta.** Dowiadujemy się, że począwszy od dnia 1/14 stycznia latarnie miejskie mają się palić codziennie bez względu na noce księżycowe i pory roku. Ponieważ rozkład godzin oświetlenia jest już ustalony, pożądanym byłoby, aby rozkład podano do wiadomości publicznej, by mieszkańcy mogli sprawdzać czy istotnie światło będzie się palić oznaczoną ilość godzin.

Dochodzą nas skargi że od kilku dni nie wszystkie latarnie się palą i niektóre dzielnice miasta są pogrążone w egipskich ciemnościach. Dla czego? Wszak przedsiębiorca pobiera zapłatę za całkowite oświetlenie.

+ **Nagły zgon.** W Bielawskiej wsi zmarł nagle gospodarz Józef Wawrzeńczak. Gdy miano już wyprowadzać ciało nieboszczyka, wójt wstrzymał pogrzeb na zasadzie oświadczenia brata zmarłego, że Wawrzeńczak był otruty. Sekcja zwłok, w obecności Sędziego Śledczego dokonana, oskarżenia tego nie potwierdziła.

+ **Choinka.** W dniu wczorajszym w miejscowym teatrze odbył się wieczór tańczący połączony z choinką dla dzieci, urządzony staraniem pań Feoktistowej i Wyszelsławcowej. Działwa bawiła się ochoczo wokół pięknie przybranej na środku sali choinki. Około godziny 11-ej w nocy rozpoczęły się tańce osób starszych i trwały do rana.

+ **Przeniesienie postoju furmanek.** Mieszkańcy cieszyli się już, że będą skasowane postoje furmanek i przynajmniej jedna dzielnica miasta będzie miała wygład europejski, gdyż od 1/14 stycznia, wozy mają być skierowywane na Glinki i Koński targ. Tymczasem dotąd nie widzimy żadnych przygotowań w tym celu, jako to ogłoszeń i t. p., obawiamy się przeto, czy sprawa nie została odłożoną ad acta, jak wiele innych.

+ **Bijatyka.** We wsi Domaradzyn pod Głownem, na zabawie, na której obficie podniecano się wódką, dwaj gospodarze wszczęli kłótnię, a następnie bijatykę. Gospodarz Jakób Przybylski tak został ugodzony łopatą w głowę, że w ranie widać było mózg. Chory przywieziony został do szpitala w Łowiczu.

+ **Z taryfowego mostu.** Utrzymanie taryfowego mostu na rzece Bzurze w tutejszym mieście, pochłania znaczne sumy kasy miejskiej, a w każdym razie dochód nie wystarcza na pokrycie rozchodu. Jedną z przyczyn powiększającą rozchody, a właściwie psucie się mostu, jest szybkie zjeżdżanie pokładu wierzchniego powodowane ustawiczną wilgocią na moście, nigdy nie usuwaną. Ponieważ do zamiatania mostu, a faktycznie usuwania nawozu i błota, jest zobowiązany kontraktem dzierżawca dochodu z mostu pod rygorem administracyjnym, to ciekawa rzecz, dlaczego ten rygor w razie potrzeby nie bywa stosowany.

+ **Ogólne zebranie „Lutni” Łowickiej.** W dniu 15 b. m. to jest w poniedziałek o godzinie 9 wieczorem odbędzie się roczne ogólne zebranie członków towarzystwa „Lutnia” z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie zebrania; 2) Wybór przewodniczącego; 3) Rozpatrzenie sprawozdania; 4) Wnioski członków; 5) Białowanie kandydatów na członków; 6) Wybór 6 członków zarządu 3 członków sekcji dramatycznej i 3 członków komisji rewizyjnej. Pożądanym jest liczne zebranie się członków.

+ **Niewłaściwa zabawka.** Często zauważyć można na ulicach miasta chłopców, nierzadko z pośród uczącej się młodzieży strzelających z tak zwanych „proc” gumowych. Zabawa tego rodzaju powinna być stanowczo wzbroniona, ze względu na bezpieczeństwo osób i całość cennych szyb i witraży kościelnych, jest ona przytem niemoralną, gdy jej celem jest zabijanie ptaków. Obowiązkiem wychowawców jest wykorzenie tę przedwczesną skłonność dzieci do bezcelowego mordy i niekulturalnych wybryków.

+ **Z prasy.** Od Nowego Roku zaczęło wychodzić w Berlinie nowe czasopismo „Jarskie życie”. Jest to miesięcznik etyczny, dla reformy społecznej o kierunku regeneracyjno-wyzwoleńnym — dla wszystkich warstw społeczeństwa naszego. Caloroczna przedpłata wynosi tylko 4 m. = 4.80 kor. = 2 rb. Numer styczniowy odebrać może każdy bezpłatnie w księgarniach lub wprost przez Wydawnictwo „Hygieja” Berlin N., Weissenburgerstr. 27.

+ „Przewodnika Zdrowa” wyszedł zeszyt 12, grudniowy, i zawiera: „Pokój ludziom dobrej woli” (Kilka słów o Essen-czykach jako rozważanie gwiazdkowe).—Manje i wyobrażenia gnębiące (poniewolne) u nerwowych.—Szkodliwość nadmiaru białka w ustroju ludzkim.—Dawać oseskom soki owocowe.—Tytoń a siła żywotna.—Zdrowie i dobrobyt ludu a wydawcy polscy.—Przestrogi i rady.—Rozmaitości.—Piśmiennictwo.

+ „Handlowca” wyszedł numer 1 (styczniowy) i zawiera: Zarząd interesami w teorji i w praktyce.—Handel w dawnej polsce.—Na obczyźnie.—Z sali odczytowej T-wa wz. pom. prac. handl. i przem. m. Warszawy.—Życie stowarzyszeń.—Kronika.

+ Wyszedł № 1 czasopisma niemieckiego ilustrowanego dla czytelników polskich „Zur Lust und Lehre” z podaniem po każdym artykule w polskim przekładzie trudniejszych słów, użytych w tymże. A ponieważ dobór artykułów jest różnorodny i zajmujący, daje przeto możność młodzieży opanowania języka w tym stopniu, aby na wstępie do źródeł wyższej wiedzy, możliwie uniknęła trudności, jakich tyle nastęrcza obcy język wykładowy.

W podobnym charakterze wychodzi już od roku czasopismo francuskie ilustrowane dla czytelników polskich „Journal instructif et Amusant”.

Jedno i drugie wychodzi nakładem księgarni M. Borkowskiego, Marszałkowska 97. Prenumerata wynosi rb. 2.40 rocznie.

+ Miesięcznika „Ognisko”, pisma obywatelskiego dla wszystkich, wyszedł numer 1 i zawiera: Do czytelników.—Polityka narodowa, Antoni Marylski.—Ks. Piotr Skarga, X. S. P.—Łan zboża, Józef Weysenhoff.—„Rolniki” poznańskie, n. n.—Nowy Rok.—Listy do redakcji, krytyka pracy społecznej.—Z miesiąca.—Z pism i książek.—Pismo wychodzi pod kierownictwem Zenona Brzozowskiego, Stanisława Kozickiego i Ks. Seweryna Popławskiego, jako redaktor podpisuje p. T. H. Nasiorowski. Zarówno dobór treści jak i zewnętrzna forma zeszytu, przedstawia się bardzo dodatnio. Nowemu koledze szczerze życzymy rozwoju.

+ **Ruch**, poświęcony sprawom kształcenia cielesnego i higieny osobistej, dobiega już szóstego roku swego istnienia. Ostatnie zeszyty tego dwutygodnika zawierają m. i. cenną pracę docenta higieny szkolnej na Wszechnicy lwowskiej, d-ra Eug. Piaseckiego, p. n. „Postulaty wychowania fizycznego młodzieży polskiej”, z którą zapoznać się powinien każdy, komu dobro młodego pokolenia leży na sercu. Tu również znajdujemy dokończenie „Wskazówek do prowadzenia gimnastyki domowej wedle zasad naukowych” w opracowaniu samego redaktora „Ruchu” Wł. R. Kozłowskiego. Jest to pierwsza praca oryginalna w tym zakresie w języku polskim, a wobec zainteresowania ogólnego, które wzbudziła, byłoby bardzo celowym wydanie jej w książce osobnej.—Inne działy „Ruchu” omawiają sprawę

kultury cielesnej w szkole, stowarzyszeniach i instytucjach odnośnych. Żywo prowadzona kronika podaje i oświetla wszelkie objawy w zakresie kształcenia cielesnego w kraju i zagranicą. Na szczególną uwagę zasługuje pod tym względem: sprawa modnego dziś „scoutingu”, którą „Ruch” sprowadza do pożytecznego czynnika wychowawczego bez nadawania jej cech, których w żadnym razie postradać nie może. W tej i innych sprawach kultury cielesnej „Ruch” jest u nas organem jedynym, który nietylko u nas, ale i zagranicą zdobył sobie uznanie należyte.

+ **Z Kutna.** Z dniem 1-ym stycznia 1912 r. zacznie kursować stale między Kutnem, a Płockiem 24-osobowy automobil-omnibus—„Mazur” będący własnością pp. Umerskiego i Morawskiego. Godziny odejścia z Kutna o godz. 1-ej w południe, z Płocka zaś o godz. 8 i pół wieczorem. Miasto nasze będzie więc nareszcie miało dogodną komunikację między Kutnem, a Płockiem, ku czemu do dziś dnia służyły wyłącznie brudne karetki z wychudzionymi szkapami.

OFIARY.

Zamiast powinszowań noworocznych.

Na Kasę pomocy Straży.

S. Wardejnowie rb. 1.

Na ochronkę przy ulicy Mostowej.

S. Rychter rb. 1.

Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łowiczu 1911 roku.

Rok ubiegły, jak to ogólnie zaznacza prasa warszawska i prowincjonalna, był rokiem apatii, zniechęcenia po latach wiary w lepszą dolę, — po wysiłkach w pracy społecznej, zniestrwionej w wielu dziedzinach.

W rozbudzonych szeregach społeczeństwa, nie odznaczających się dotąd żelazną wytrwałością i hartem woli, zauważyć się dało silne przygnębienie, zubożenie dla sprawy społecznej. W tak nieprzyjaznych warunkach, — wysiłki jednostek nie były w stanie posunąć naprzód działalności T-wa, dla rozwoju którego obowiązani są pracować wszyscy jego członkowie.

Instytucja dobra społecznego — jest to liczna rodzina, w której każdy zabiegać winien o ustalenie jej losu, o jej dobrobyt, aby zdobywszy środki, mogła działać pożytecznie, — z drugiej strony, każdy z członków tej licznej rodziny powinien cegielkę swej pracy przyłożyć, aby zbudować silne fundamenty pod tworzący się gmach pożytku ogólnego. Każdy z członków obowiązany jest dbać o dobre imię tej wspólnej rodziny, wszakże do niej dobrowolnie przystąpił, powinien przeto interesować się jej losem, wtajemniczać w całokształt jej dążeń, prac i zamierzeń, — powinien mieć odwagę wypowiedzenia rozumnej i uczciwej krytyki, ale krytyki, opartej na dążeniu do poprawy braków i utrwaleniu wszystkiego, co z dobrem T-wa jest związane.

Jakże istniałaby rodzina, w której każdy z jej członków dostarczałby jedynie groszy, nie troszcząc się o nic więcej? Jakież byłby rezultat tego opodatkowania się, gdyby synowie i córki nie okazywali pozatym żadnego zainteresowania, lub za ledwie w bardzo niewielkich granicach?

Pomimo zachęcania w „Łowiczaninie”, parokrotnego zawiadomienia o projektowanych przez Zarząd Oddziału P. T. K. wycieczkach, pomimo rozsyłanych zawiadomień do każdego z członków poszczególnie, — parę projektowanych wycieczek, z braku chętnych uczestników, nie doszło wcale do skutku, inne odznaczały się minimalną liczbą członków.

Zainteresowanie członków zebraniami miesięcznymi było również bardzo słabe, mimo, że Zarząd dokładał usilnych starań, aby uczynić je zajmującymi i pożytecznymi.

Wobec tej obojętności, niepodobna składać winy na Zarząd za niezbyt ożywioną działalność T-wa. Najlepsze chęci i zapał do pracy — paraliżuje obojętność ogólna, — brak widomych rezultatów pracy.

Oto sprawozdanie działalności Zarządu, przygotowane na zebranie ogólne w dniu 50 grudnia 1911 r.

Wybrany w dniu 17-ym grudnia Zarząd Oddziału zebrał się na posiedzenie w dniu 18-ym stycznia i podzielił obowiązki w sposób następujący:

Przewodniczącym został p. Dąbrowski, wice-przewodniczącym Ks. Kanonik Niemira, sekretarzem p-ni Hauszylówna, skarbnikiem p. Diehl Stanisław.

Powołano do życia sekcje: wycieczkową, odczytową, muzealną.

Zarząd rozesłał 400 z górą druków, zachęcających do zapisywania się na członków Towarzystwa, prenumerowania „Ziemi” i zasłania Zbiorów T-wa odpowiedniami okazami. Na 400 z górą rozesłanych odezw do mieszkańców Łowicza, okolicy i sąsiednich powiatów, — 5 osób zapisało się na członków, — do Zbiorów przybył jeden okaz, — pień dębu starego, ofiarowany przez p. Kluga, inżyniera ze Skierniewic.

Zebrania Zarządu zwoływane były 10 razy. Postanowiono urządzać odczyty w każdą niedzielę w lokalu T-wa.

Uzyskano pozwolenie gubernatora na wygłoszenie 36 odczytów. Niestety, z zatwierdzonych odczytów wygłoszone były za ledwie trzy:

P. K. Kiślański wygłosił odczyt „O Szwajcarii”, p. W. Jacuński „Skarby polskie w Karpatach”, p. Aleksander Janowski „O naszych miastach.”

Stało się to przedewszystkim z tej przyczyny, że lokal T-wa jest zbyt mały na urządzenie odczytów, a wynajmowanie sali teatru, połączone jest z kosztem, obciążającym zbyt szczerze fundusze T-wa. Dopiero w ostatnich czasach powstała w łonie Zarządu myśl korzystania z sal innych Towarzystw; na jedno z posiedzeń miesięcznych „Lutnia” wynajęła lokal, z zastrzeżeniem, że na posiedzenia następne wynajmować będzie tylko jeden pokój, który jest zbyt mały na zebrania. T-wo Wzajemnego Kredytu ofiarowało bezinteresownie salę na ostatnie zebranie miesięczne, przyszłość pokaże, czy Towarzystwo pozwoli korzystać częściej ze swego lokalu.

W myśl uchwały zabrania ogólnego, Zarząd poszukiwał odpowiedniejszego lokalu, jednakże, mimo starań, poszukiwania nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, mieszkańcy wolnych nie było podówczas w Łowiczu.

Zebrania miesięcznych dla członków i wprowadzonych gości odbyła się 6.

I. na pierwszym p. Kiślański wygłosił ciekawy i piękny odczyt „O Szwajcarii”, ilustrowany licznymi przezroczkami, sprowadzonymi z zagranicy.

II. Na drugim delegatka zebrania ogólnego w Warszawie zdawała sprawę z działalności Towarzystwa.

III. Na trzecim zdawano sprawę z Wystawy Zdobnictwa Ludowego w Warszawie.

IV. Na czwartym p. Roman Markiewicz wygłosił pogadankę „O nafcie w Galicji.”

V. Na piątym p-ni Kamilla Trawińska odczytała pogadankę K. Hoffmana „Krajoznawstwo u nas,” ilustrowaną rycinami obrazami.

VI. Na szóstym p. Władysław Tarczyński wygłosił zajmującą i pożyteczną pogadankę „O archeologii przedhistorycznej i znaczeniu torfowisk dla historii.” Pogadanka ilustrowana była cennymi i licznymi okazami z Muzeum p. Tarczyńskiego.

Wycieczek zorganizowano 6.

1) Wycieczka d. 5 marca na Wystawę Zdobnictwa do Warszawy.

Przyjęło udział:

członków Towarzystwa	16
gości wprowadzonych	18
uczającej się młodzieży	29
razem	63

2) Wycieczka d. 8 maja do Arkadij:

członków Tow.	8
gości wprowadzonych	5
uczającej się młodzieży	30
razem	41

3) Wycieczka na Kaszuby w d. 29, VI—2/VII łącznie z Oddziałem Kujawskim:

członków Towarzystwa	8
--------------------------------	---

4) Wycieczka do Włocławka 11/VI na Wystawę Etnograficzną:

członków Tow.	4
gości wprowadzonych	5
razem	7

5) Wycieczka do Zdun i Jackowic łącznie z wycieczką z Warszawy 24/IX:

członków Tow.	8
uczającej się młodzieży	8
razem	16

6) Wycieczka do Pszczelina 8/X łącznie z wycieczką z Warszawy:

członków Tow.	11
gości wprowadzonych	68
uczającej się młodzieży	5
razem	82

Niezależnie od powyższych wycieczek, zapowiadanych w piśmie i za pomocą kurendy, — 4-ch członków T-wa zwiedzało Kutno, szkołę polską, jej zbiory i wystawę obrazów.

Ogółem z wycieczek korzystało 221 osób.

Zobowiązania, przyjęte względem Zarządu Głównego, Zarząd spełnił, — miesięczna została uiszczona, 25 członków Oddziału prenumerowało tygodnik „Ziemia.”

(D. c. n.)

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na łamach Pańskiego poczytnego pisma, w № 50, pani „Laszka,” poruszyła kwestję pomocy materialnej niezamożnym uczniom b. szkoły Handlowej.

Dzieci polskie wdzięczne będą tej pani zawsze. Znam ja tych chłopców bliżej niż kto inny. Znam lepiej może ich piękne nieskałane i szlachetne wzniosłe dusze, wreszcie każdego niemal stan materialny. Wszyscy prawie chłopcy z wyższych klas znaleźli już naukę, jeden jest tylko W. W. uczeń kl. VI, który nawet marzyć nie może by mógł się uczyć dalej. Bo choć nie gorszym jest od innych — musi powiedzieć sobie „jestem biednym, więc ciemnym być muszę.” Społeczeństwo odpowie zapewne na te kilka słów, hojniejszymi niż do dziś darami, boć nie jeden on pozostał tylko.

w Łowiczu. Panowie księżacy, mieszczenie, niechaj wasze spracowane dłonie poniosą dla tych najniešťniejszych choć młodych synów kraju i srebrne zlotówki i miedziane grosze, aby kraj i tak biedny, nie tracił kwiatów, boć skąd ziarno będzie?

Obowiązkiem naszym od którego nikt nas uwolnić nie może, „nieść przed narodem oświaty kaganiec“ więc wszyscy wspólnymi siłami powiedzmy tym smutnym dzielnym chłopcom „Pójdźcie do nas, kamery was uczyć.“

Wisłak.

KORESPONDENCJE.

Sochaczew, dnia 4/1 1912 r.

Po kilkumiesięcznej swej bezczynności miłośnicy sztuki dramatycznej rozpoczęli pracę, wystawiając na Sylwestra: „Barcarola“, „Niedoszły samobójca“ i obszerny oddział koncertowy. Pozostawiając na drugi raz nagane za wieczne spory, zniszczone a nawet zaginione utensylja teatralne, opóźnienia na próby (bo w miejsce wyznaczonej 8 godz. — zjawiali się o 10 — 11 godz. w nocy) i różnego rodzaju niekonsekwencje, przyznać należy, że wyżej wymienione jednoaktówki dramatyczne były wyreżyserowane i wypracowane przez amatorów z rzadką wprawą i przejęciem. „Czym więcej w las, tym więcej drzew“, mówi przysłowie!... Kółko amatorów dramatycznych egzystuje w Sochaczewie już przeszło 6 lat, a zatem, choć mała cząstka amatorów wykazała na tyle zdolności, że „Barcarola“, przy tych ciągłych nieporozumieniach i niepowodzeniach, zrobiła sympatyczne wrażenie. Obecny zarząd Kółka puści w niepamięć niesnaski, i w niedalekiej przyszłości zjednoczywszy już wypróbowane siły amatorów dramatycznych, ma zamiar dać szereg interesujących dramatów.

Argus.

„Bielawy“

Podczas świąt Bożego Narodzenia zdarzyło się przejeżdżać przez miasteczko Bielawy, znajdujące się na 19 wiorście przy szosie, prowadzącej z Łowicza do Piątku i dalej. Miasteczko dosyć liczne lecz mieszkańcy widocznie, niewiele dbają ani o estetyczny, ani o sanitarny wygląd jego. Domy wogóle, z wyjątkiem domu gdzie się znajduje zajazd, nędzne, brudne, zapadłe w ziemię. Rynek sam woła o pomoc do nieba, jak również i boczne ulice. Błoto bowiem na nic takie, że para koni z ledwością bryczkę przeciągnąć może. Bruku nigdzie niema, nawet na lekarstwo. Jedna szosa, przechodząca przez samo miasteczko, stanowi jedyny środek komunikacyjny po nim. Chcąc dostać się do jakiego domu, trzeba przejść przez szosę do końca miasteczka i tu dopiero, zawróciwszy, trzymając się węglów domów, skacze się po wąziutkich ścieżkach, wydeptanych w błocie, i po dokonaniu najrozmaitszych skoków cyrkowych, dostajemy się do pożądanego punktu. Niestety, teraz i na szosie błoto, gdyż uliczki, przylegające do niej, nie są brukowane, a stąd błoto na kołach wozów przedostaje się i na nią. Wskutek takiego niechlujstwa, nic dziwnego, że i stan sanitarny tego miasteczka pozostawia wiele do życzenia. Na popisie, wdawszy się w rozmowę, dowiedziałem się, że w tym roku w parafji Bielawskiej panował tyfus, zwłaszcza między dziećmi, i że Bielawy dostarczyły najwięcej ofiar dla nienasyconej „Kostusi“. O pomoc lekarską tutaj nader trudno. Jeden doktor jest aż w Piątku, odległym od Bielaw 12 wiorst, drugi w Głowniu — o 14 wiorst i medycy Łowicza. W sąsiednim miasteczku, So-

bocie, jest felczer, który stanowi pierwszą pomoc w chorobie, lecz przeprowadzenie gruntowniejszej kuracji jest rzeczą bardzo trudną.

Gdy się zapytałem o jakie stowarzyszenia społeczne, kooperatywy i. t. p., odpowiedziano mi, że były próby ze strony ludzi dobrej woli, lecz musiały się rozbić o zacofoanie mieszkańców Bielaw. Ani sklepu spółkowego, ani racjonalnego prowadzenia gospodarstwa, wskutek istniejącej szachownicy, ani straży ogniowej ochotniczej, ani ochrony dla dzieci — nic absolutnie niema. Jest tu szkoła początkowa, która stanowi jedyne środowisko oświaty nietylko na Bielawy, lecz i na całą parafję, liczącą, podobno, do 5 tysięcy mieszkańców. To trochę zamalo! Za rynkiem, tuż przy szkole, znajduje się kościół parafialny. Gmach to potężny, stary, budowany był w roku 1405, a więc w tym, kiedy wieś Bielawy zmieniona została przez Władysława Jagiełłę na miasto. Kościół ten ma być fundacji Arcybiskupa Kurowskiego. Wszedłem do tej starej świątyni, by obejrzeć takową. Wewnątrz kościół czysto dosyć utrzymany, chociaż ubogo. Miejscowy proboszcz objaśnił mi, że kościół ten był większy, lecz źli kolatorowie w dawnych jeszcze czasach rozebrali jedną zakrystję (znajdować się ona miała od strony szosy), zabrali i „skarpy“, podpierające ściany, i z cegły tej wybudowali gorzelnię w majątku swym Mrodze. Ksiądz proboszcz z Bielaw krząta się, jak może, koło konserwacji i upiększenia Domu Bożego, lecz na przeszkodzie stoi brak fundusów. Ma jednak nadzieję, że pomalutka, a wszystko się zrobi. Oprócz „tytułarnych“ kolatorów w Mrodze, jest w parafji i drugi dwór w Walewicach. Dwór ten świeci przykładem i cnotą nietylko dla parafji, lecz i dla całej okolicy. Dbalosc o dobro duchowe i doczesne chodzi tutaj w parze. Parafjanie Bielawscy mają możność przekonania się, że wiara i jej zasady obowiązują jednakowo i wielkich i małych tego świata, widząc właścicieli Walewic w każdą niedzielę i święto regularnie uczęszczających na Mszę św., przystępujących często do Sakramentów św. nie wymawiających się nigdy, gdy „Dom Boży“ czego potrzebuje. W Walewicach jest, jak mi mówiono, ochronka, gdzie dzieci służby folwarcznej znajdują schronienie i opiekę, podczas gdy rodzice ich oddani są pracy całodziennej. — Jadąc dalej, za kościołem, widzimy, że w Bielawach jest i poczta i urząd gminny. Jest tu i parę sklepików, z których jeden jest spożywczy, a drugi lokciowy. Obydwa są w ręku katolików. Reszta sklepów znajduje się w ręku „naszych najmilszych“. Tuż za Bielawami płynie rzeczka, wpadająca później do Bzury, Mroga, woda której porusza kilka młynów przy niej się znajdujących.

Wyjechawszy z Bielaw, koniska raźniej postępują, bo już dalej na szosie błota niema; droga dobra. Ja zaś, chroniąc się przed „kapuśniaczkiem“, chowam się głębiej do powoźu i poczynam filozofować na temat: „Dlaczego nasze miasteczka tak upadają, dlaczego nie mogą dorównać swym braciom z zagranicy“.

Przejezdny.

Do was Ojcowie!

Przed świątami bawiła u gospodarza Grabowicza wsi Jastrzębie koleżanka jego córki. Obydwie cotylko ukończyły kursa w Mirosławicach, trudno im było rozstać się ze sobą, bo dziewczęta zaprzyjaźniły się serdecznie, a musiały żegnać się nazawsze. Koleżanka p. Grabowiczó-

wny z dalekich przyjechała stron i wracać tam musiała.

Ojciec jej nazwiskiem Drygas w latach odległych, jako człowiek żonaty i dzietny, wyjechał z Polski; szukał, jak wielu innych poprawy losu na obczyźnie; znalazł pracę dość popłatną daleko od kraju ojczystego na ziemi niemieckiej, — w Westfalji. Jako górnik w kopalni węgla zarabiał dziennie 3 rb. Tu u nas byłoby to dużo, ale tam drożyzna panuje tak wielka, ceny mieszkań produktów spożywczych, podatki są tak wysokie, że mimo ciężkiej pracy, górnik nie może odkładać pieniędzy.

Drygas miał przedewszystkiem jedno marzenie, — pragnął on, aby córka, zmuszona uczyć się w szkole niemieckiej w ciągu siedmiu lat, pojechała choć na rok jeden do kraju ojczystego do szkoły.

On pozostanie na obczyźnie nazawsze, niechże choć dziecko rodzone naciesz swe oczy widokiem Ziemi Ojczystej, lanami zbóż, wchłonie w piersi powiewy łąk i pól, zroszonych łzami współbraci, niechaj widzi ich przy pracy znoej, budzących się z uspienia do lepszego życia. Ale skąd wziąć pieniędzy na wyjazd i szkołę? niema ich. A wszakże to duży wydatek! Rozumny, szlachetny ojciec znalazł sposób na zdobycie potrzebnych pieniędzy. Od lat młodocianych przywykł do palenia tytoniu, tam w Niemczech nauczył się pić piwo, — niewiele go pił, ale codziennie. Postanowił nie palić i nie brać do ust piwa ani wódki, — obliczył, ile zyskiwał na tym i całą tę oszczędność składał, wnosząc pieniądze do kasy na procent. Po sześciu latach zdobył tą drogą fundusz na wyjazd i szkołę polską dla córki. Zauważył nadto, że zyskał dużo na zdrowiu, — kaszel, który go przedtem często nawiedzał, odstąpił go zupełnie. A jakże był szczęśliwy, że spełniło się jego pragnienie! Córka pojechała do szkoły, obrala sobie Mirosławice, te Mirosławice, które mamy tak blisko, — na Księstwie gdzie córki gospodarzy malarolnych uczą się rozumnego gospodarstwa, tkactwa, szycia, ogrodnictwa, pszczelnictwa, gdzie przygotowują się na dobre gospodynie, na rozumne żony, a w przyszłości — matki. A o Mirosławicach wielu gospodarzy z Księstwa nic dotychczas nie wie.

Gdybyście panowie Gospodarze słyszeli, z jakim szacunkiem i czcią wyrażała się owa Mirosławianka o swoim ojcu, który umiał wyrzec się palenia papierosów i picia alkoholu dla dobra dziecka swego, gdybyście Ojcowie widzieć mogli tę dziewczynę i z nią pomówić, nie wątpię, że nie jeden z was postanowiłby sobie iść w ślady górnika Drygasa, aby osiąść to wielkie przywiązanie dziecka swego i serdeczną opiekę na stare lata.

Ileż to razy myślę nad tym: czemu to wy, panowie Gospodarze i Gospodynie *żalujecie pieniędzy na szkołę dla waszych dzieci?* czemu nie żalujecie pieniędzy na piękne stroje, piękne konie, na huczne wesela i chrzciny, a w szkołach dla synów i córek gospodarzy tak mało dotychczas dzieci księżaków? Zjeżdżają się do Mirosławic dziewczęta z odległych stron, z Lubelskiego, Piotrkowskiego, Łomżyńskiego, — ba nawet z Litwy, Wołynia i Galicji, — a w ostatnim roku z Westfalji, — tylko z naszego Księstwa najwyżej jedna uczysię dziewczyna.

Proszę, odpowiedzcie na pytanie, dręczy mnie ono w niejedną noc. Pragnę, abyście do pytania zadawali sobie często i wtedy, gdy jesteście na chrzcinach lub weselu, i gdy zebrani w kilku, naradzacie się nad sprawami, które was najbardziej obchodzą i gdy rozmawiacie z żonami waszemi o tym, co macie najdroższego w

świecie — o dziecku waszym, które obejmie w spuściznie krwawicę waszą, wasz znój i pamięć życia waszego.

O to proszę was bardzo.

Laszka.

Odpowiedź na odpowiedź pana E. D.

(Dokończenie).

Dalej p. D. pisze: „Kurczak jako członek Rady nie wie, że mamy cztery kółka, a w każdym w jedną niedzielę miesiąca muszę być z pogadanką.“ Nietylko wiem, że są cztery kółka, ale wiem, że projektowane, a właściwie zorganizowane są jeszcze dwa (Malszyce, Łaguszew) więc będzie sześć. Jak p. D. będzie mógł w jedną niedzielę miesiąca być w każdym, kiedy niedziel w miesiącu jest tylko cztery? chyba Towarzystwo będzie musiało dwóch instruktorów mieć z pensją po 1900 rb. rocznie?

Na zapytanie, kto naukę na żelazne drzwi zamyka przed ludem? Wszystkie krzyki i wymyślenia, nie czytaj tego bo złe, nie czytaj tamtego bo niedobre i dochodzi do tego, że lud nic nie czyta. A i sam p. D. mimo woli do tych należy, a to tłumacząc: „sprzedaj chłopie słomę po rublu centnar, a kup kuchu,“ ale p. D. zapomniał dodać, że spasanie kuchu wtenczas się oplaca, jeżeli jest zbyt na mleko w maślarni spółkowej; bo czyż oplaca się pasenie kuchem bydła, jeżeli mleko się przerabia domowym sposobem? U mnie przy przerobie mleka domowym sposobem przy cenie 40 kop. funt masła, litr mleka trzy i pół procentowego, wynosił cztery i pół grosza, a przecież nasi gospodarze o dostawie mleka do mleczarni nie wiedzą; a p. D. o tym nie mówi, więc pytam, czy przy takiej cenie za litr mleka oplaci się kuch spasać? czy gospodarz który wyda parę rubli na kuch, a z powrotem ich nie będzie oglądał nie powie, że go p. D. naraził na niepotrzebny wydatek? a gdy raz zwątpi w prawdziwość słów p. D. na drugi raz będzie wierzył? A czy centnar słomy jest po rublu? Ja po tej cenie sprzedam 100 centnarów słomy.

Dalej, przy własnej centryfudze litr mleka wyniósł mi 7 i pół grosza, a obecnie przy dostawie do Łowicza słodkiego mleka, 11 groszy za litr mam 5 $\frac{1}{10}$ % go, więc obecnie dopiero mogę kuch kupić i paść krowy na mleko, a nie na nawóz, bo nawóz powinien zostać darmo.

Że lud nasz na cele oświatowe jeszcze bardzo mało daje ofiar, to kto temu winien, czy też lud, że jest ciemny, czy ci co go na taki całe wieki wychowywali? Że lud acz jeszcze nie licznie, daje na cele oświaty swoje grosze, do kogo ma zaufanie, to niech p. D. weźmie pierwszy lepszy № „Zarania,“ a przekona się, że na „Sokolówek,“ „Kruszynek,“ „Młodzi idą“ płyną składki od tych, którzy są przesładowani, bo oni rozumiają potrzebę nauki. A i „Łowiczanie“ piękny czyn zaczął zbierając składki na księżaka pragnącego się uczyć. Więcej takich pobudek, a i nasz lud się przyuczy do dawania groszy na cele oświatowe.

Twierdzenie p. D. jest niesłuszne, że lud nierozumie potrzeby nauki, że jakoby trzeba za głowy ciągnąć do „Pszczelina,“ „Sokolówka“ itd. to jest nieprawdą, bo w „Sokolówku,“ „Kruszynie,“ „Pszczelinie“ daleko więcej jest zgłoszeń, aniżeli ich te szkoły pomieścić mogą i bardzo duża ilość musi następnych lat czekać na swoją kolej przyjęcia. A z „Pszczelina“ jedną trzecią w roku zeszłym oddalili z braku miejsca. Że nasz lud na ogół jest

ciemny, to gdzież się miał oświecić, czy w karczmach, które w dawnej Polsce dla uszczęśliwienia chłopów tak gęsto stawiano, a przecież owe karczmy po dziś dzień istnieją w Galicji? A przecież ci co budowali za chłopską pracę karczmy, mogli byliby szkoły budować, a nie mielibyśmy takiej przerażającej liczby analfabetów dzisiaj, no i tej ciemnoty.

Że narodu duch zatruły po Riwierach, Paryżach, Monte-Carlach, to dopiero ból ból. Lecz nie duch ludu, bo ten tam nie bywał i nie bywa.

Członek Rady

Teofil Kurczak.

Przyp. Red. Zamieszczając w imię bezstronności powyższą odpowiedź, nadmieniamy, iż w przyszłości będziemy starali się unikać osobistych wycieczek, które więcej szkody niż pożytku niosą, dzieląc ludzi na obozy i zostawiając nieraz po sobie pewne nawet rozgoryczenie.

Tydzień polityczny.

Revolucja w Chinach. Mocarstwa w myśl postanowionego projektu poleciły obsadzenie linii kolejowej z Pekinu do morza. Mieszkający tu cudzoziemcy są z tej demonstracji zadowoleni.

W Szanghaju odbyło się zgromadzenie delegatów z 14 prowincji republikańskich. Uchwalono główne zasady konstytucji.

Na granicy Mongolskiej. Kilkaset włościan chińskich napadło na mongolski urząd pograniczny. Urzędnicy mongolski urzeczywistnili się ocalić. Strażników rozbrojono. Tłum chiński grozi pogromem Majmaczenu. Władze mongolskie żądały pomocy rosyjskiej.

O wypadkach w Persji. Gazeta „Rosija“ odpowiadając na oskarżenia o okrucieństwach Rosjan w stosunku do innych narodów w Taebryzie, twierdzi, że oddział rosyjski w Taebryzie stracił podczas dni krwawych w zabitych 1 oficera i 59 żołnierzy, w ranionych—5 oficerów i 45 żołnierzy. Nie odnaleziono jeszcze 25 zwłok żołnierzy. Zabici według zeznań naocznych świadków, podlegali okrucieństwom i znęcaniom, których niepodobna opisać. W odwet skazano na karę śmierci w Taebryzie z wyroków polowego sądu wojennego, dotychczas 15 ludzi, których prawie wszystkich wydała sama ludność. Sąd wojenno-półowy uwolnił 26 ludzi, co dowodzi jego ostrożności. Rosja nie cofnie się przed okrutnymi środkami, aby powrócić spokój w pogranicznej części Persji.

Wojna Włosko - Turcka. Dziennik urzędowy ogłasza, że włoski sztab generalny poczyni daleko idące zmiany w dowództwie korpusu ekspedycyjnego w Trypolisie, ponieważ dowódcy obecni wykazali najzupełniejszą nieudolność.

Rozwiązanie szarady

zamieszczonej w № 1.

Pa-sa-mo-ni-ka

Paka, Mokka, Kapa, As, Kasa, Asani, Pani, Monika, Panika.

Rozwiązania nadesłali: Wład: Ad-ski, Karto-fel, L. Wroblewska z Zygmunto-wa, Krzyż i pół-księżyc, C. D., Wir, Lelum Polelum, Kara Mustafa, Dziadek, Mały poeta, Szatanek, Romer, Franciszek Jasiński, Marjan Jasiński, Łowiczanie, Józef Wiczornicki, L. B. ze Lwowa, S. Gatkiewicz, Marja Morkowska, Dla S. B., Czupurny Hajduczek, Brauning, Stefanek, Ryszard Meszczyński, Wiarus Napoleński, Lucjan Boczkowski, Zagłoba, H. Ma-

ziarczyk, Artysta, Kalina, Derkacz, Szarotka, Niezapominajka, Storczyk, Ig. Milik, Makóweczka, Stanisław D., C. A. Ch. z Chruslina

Nagrody w pocztówkach otrzymali: Wiarus Napoleński, Wir, Stefanek, Lelum Polelum, Kalina.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Czytelnicze-żydówce. Pragnąc sprostować wyrażenie się pani, iż „Łowiczanie“ jako organ prowincjonalny ma małą garstkę czytelników, do której należy nie mało żydów“ informujemy, że na 800 prenumeratorów, żydów zapisanych mamy tylko 4. Lecz to rzeczy nie zmienia. W kwestji inkryminowanego artykułu pozostawiliśmy autorowi swobodę, jakkolwiek na niektóre postulaty zasadniczo się niegodzimy, i o ile ktoś w formie nieprzekraczającej ram naszego programu — zareaguje rzeczowo, nie odmówimy mu miejsca, w imię bezstronności.

P. Adamowi Kaźmierowiczowi. „Na co wychodzą dłużnicy“ — umieścimy w dalszych numerach.

P. Korowajowi. Umieścimy później.

Muzykantowi. Słuszną pan zrobił uwagę o niewłaściwym znalezieniu się członków orkiestry, grających w karty podczas kazania. Czyny podobne powinny być piętnowane.

P. Stanisławowi St. Szarada nie jest należycie opracowaną, rymy: trzecia — zwierzęcia; sylaby — sławy nie są dopuszczalne.

P. Negzyckim i Spółce. Niesłuszna pretensja do nas o skasowanie miejsc stojących na galerji. Przyczyną było niewłaściwe zachowywanie się publiki, kupującej owe miejsca. Często przychodzą pijani i zamiast śledzić za sztuką — głośno prowadzą ze sobą rozmowy; często z nieprzystojnymi dowcipami zwracają się do artystów — czym robią dystrakcję i nie pozwalają innym słuchać sztuki. Na przedstawieniu np. „Ślubów Panieńskich“, które wybornie były zagrane, jakiś łobuz zaczął gwizdać—co jest w wysokim stopniu niegrzecznym i obrażającym artystów — którzy na to nie zasłużyli. O ile pp. przyjmiecie na siebie odpowiedzialność za przyzwyczajone zachowanie się tej publiki — redakcja postara się o przywrócenie miejsc stojących—gdyż teatr, jako jedna z kulturalnych rozrywek, powinien być dostępny dla każdego.

Panu N. Mazurkowskiemu. Listu pańskiego w sprawie zgubionej paczki z 25 rublowymi banknotami — nie rozumiemy. Należało poczynić ogłoszenia.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Dom № 281 przy ulicy Zduńskiej do sprzedania bez pośredników, składający się z domu frontowego i oficyn piętrowych i z domku małego, komórek murowanych; z ogrodu wychodzącego na ulicę Podrzeczną. Wiadomość: Koński-Targ u p. Józefa Bronikowskiego, 2—2

Za bezcen!! 2 ładne pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia (dwa wejścia). Wiadomość u SS-rów Markiewicza ulica Nowy-Rynek, 93—1—1

Osoba w średnim wieku, znająca się na kuchni i gospodarstwie, poszukuje posady, do pojedynczej osoby lub do pielęgnowania chorej, lub też do dzieci, ofertę proszę składać w redakcji. 94-1-1

Agent inkasent, energiczny, potrzebny, Kompanja Singer. Łowicz. 96-1-1

Do sprzedania w Łowiczu dom narożny z placem i ogrodem przy rogu ulicy Koński Targ i drogi Kaliskiej, na przystępnych warunkach. Wiadomość u właściciela E. Nowakowskiego, 3—3